SZKOŁA POLSKA.

Pismo poświęcone wychowaniu.

ZESZYT IV. ROK III.

Miesiąc kwiecień. Rok 1851.

Rolnik i nauczyciel.

Miłe, wdzięczne, zacne jest zatrudnienie rolnika. Rolnik dziką ziemię zamienia w urodzajne pola, a im więcéj w niéj pracuje, tém ją czyni płodniejszą, tém co rok więcéj ją udoskonala, tém coraz większy a nigdy nieprzebrany plon z niéj zbiera. Bo ziemia posiada tę własność, że moc jéj niewyczerpana, że owszem tém większa jéj płodność, urodzajność, im dłużéj się w niéj pracuje, im więcéj się ją wymierzwia i uprawia. Każda bryłka ziemi mieści w sobie ziarnko złota, które się pracą i przemysłem z niéj wydobywa. Nikt jeszcze nie obliczył, do jakiego stopnia urodzajność ziemi doprowadzić można. Z najdzikszéj ziemi człowiek pracą i przemysłem użyteczną rolę uczynić potrafi. Pracować więc w téj ziemi, w tym nieprzebranym skarbie, jest niezawodnie zatrudnieniem *wdzięczném*. Praca tu się sowicie wynagradza.

Lecz *miłe* jest także zatrudnienie rolnika, bo ileż to niepoliczonych roskoszy doznaje cnotliwy a myślący ziemianin, pracując wśród wiecznie dziewiczéj, wiecznie odmładzającéj się przyrody, wśród śpiewów ptastwa wiosennego, wśród owego hymnu pochwalnego całéj natury na wiosnę, patrząc się na pokryte zbożami pola przez niego uprawiane, na bujne trawy łąk, na pielęgnowane przez niego trzody owiec i bydła! Jego radość jakże jest czysta, niewinna, prawdziwa, jakże go podnosi i uszlachetnia. Dzieli tu prace, znoje i wiejskie zabawy oraczów, kosiarzy, siewców, słowem ludu w roli pracującego.

Zacne jest zatrudnienie rolnika. Jest ono jedném z najdawniejszych zutrudnień ludzkich na ziemi, jest w niém

zarobek z własnéj pracy i przemysłu najgodziwszy, jest w stanie rolniczym poczciwość najłatwiejsza. Na rolnictwie najwięcéj narodów stoi.

Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek. *)

Narody rolnicze odznaczają się skłonnościami i uczuciami szlachetnemi.

Zamożność, dobry byt, słowem bogactwo narodowe, na rolnictwie i u nas się zasadza. Im w lepszym stanie rolnictwo, tém bogatszy, tém szczęśliwszy jest naród. A tak, zacne jest zatrudnienie tego, który nietylko około dobra swojego, ale i około dobra całego narodu chodzi.

A ileż to środków posiada w swém ręku pracowity i światły ziemianin, aby stał się użytecznym dobru ogólnemu! Udoskonalając stopniowo, przemyślnie ziemię swoją, wydobywając przez to z niéj coraz więcéj owocu, przyczynia krajowi ziemi urodzajnéj, pomnaża — jak to już wspomnieliśmy — bogactwo narodowe, staje się wielemożnym w czynieniu dobrze swym bliźnim; kiedy już pomnożył dochody z roli, upiększa włość swoją i przyczynia się do ogólnego upiększenia kraju; obracając część zbywających mu dochodów na cele użyteczne, jak na szkółkę wiejską, ochronkę dla małych dzieci, szpital dla kaleków i starców niezdatnych do pracy, podnosi ogólną moralność społeczeństwa, narodu; używając dochodów swoich na książki i pisma, słowem na oświecanie siebie, uzdolnia się na użytecznego obywatela, urzędnika kraju, na stróża i opiekuna dobra publicznego.

Piękne więc, wdzięczne, zacne i użyteczne jest zatrudnienie i powołanie rolnika — obywatela!

Lecz zacniejsze jeszcze i użyteczniejsze, jest zatrudnienie i powołanie nauczyciela, wychowawcy młodego pokolenia. Tamten ziemię, ten serca ludzkie uprawia; tamten dziką ziemię w urodzajną, ten surowych ludzi w u-

*) Jan Kochanowski.

żytecznych członków społeczeństwa przemienia; tamten przymnaża krajowi bogactwa narodowego, ten dobrych obywateli; tamten sam siebie czyni wielemożnym w czynieniu dobrze bliźnim, ten bliźnich swoich czyni wielemożnymi w czynieniu dobrze innym.

Jak ziemia niespożytą moc płodności i nieprzebrany skarb w sobie mieści, tak serca i umysły młodzieży mieszczą w sobie niespożytą moc moralną i skarb duchowy; jak rolnik z ziemi, tak nauczyciel z duszy ludzkiéj owoce wydobywa; jak przemyślny rolnik ziemię swoją nieskończenie udoskonala, tak nauczyciel nieskończenie udoskonala serca ludzkie; jak w sprawnéj roli ziarno, tak w ukształconych sercach i umysłach nauki się przyjmują, rosną i stokrotny owoc wydają. Czystéj roskoszy doznaje rolnik, patrząc się na uprawione przez niego pola bujną oziminą pokryte, na łąki ulepszone i ładnie wypielęgnowane trzody owiec i bydła; czystszéj roskoszy doznaje nauczyciel, patrząc stę na rosnące pod jego dozorem i wpływem dzieci, na rozlewające się cnoty i światło, które on zaszczepił, na całą gminę, któréj w młodych latach nadał moralny kierunek, którą uczynił cnotliwszą i światlejszą.

Na rolnictwie stoi bogactwo, dobry byt; na wychowaniu moralność, nauki, światło i dzielność narodu — nauczyciel uczy ludzi najpotrzebniejszéj wiadomości: pełnienia swych obowiązków.

Jedném więc z najzacniejszych zatrudnień człowieka na ziemi, jest niezawodnie wychowanie i kształcenie dzieci, tych przyszłych ojców familii, obywateli kraju, urzędników państwa, dopełniających w każdém życia położeniu swe obowiązki. Bo jakież zatrudnienie może być godniejsze człowieka, jak wychowywanie bliźniego, jak rozwijanie go, uszlachetnianie, udoskonalanie?

Największy z mędrców starożytnych, Sokrates, nie wtrącał się do rządów państwa, bo szlachetniejszy był jego wydział: nauczanie, wychowywanie. „Kształcąc dobrych obywateli — mawiał — czynię usługę ojczyznie.” Pociągał ku sobie dzieci powabem roskoszy, dzieląc nie-

kiedy ich zabawy. Mniemał, że dzieci najchętniéj pojmą jego naukę, i następnym przeszlą ją pokoleniom.

Lecz aby nauczyciel godnie odpowiedział tak wielkiemu swemu powołaniu, potrzeba żeby posiadał wiele dobrych przymiotów, cnót, nauk, potrzeba żeby umiał pełnić swoje powinności i jasno rozumiał powinności innych. Przedmiot ten będzie treścią kilku następnych artykułów, które w przyszłych zeszytach pisma naszego zamieścimy.

Metoda pisania i czytania.

(Dokończenie).

Stopień III.

Nauka czytania druku.

Ukończyliśmy już dwa stopnie metody pisania i czytania, t. j. nauki przygotownicze, i naukę pisania.

Na pierwszym stopniu uczyły się małe dzieciny zastanawiać, myśleć, mówić, czyli myśli swoje w zupełnych zdaniach wyrażać, potém rozbierać zdania na wyrazy, wyrazy na zgłosy i zgłosy na głosy; czyli w zastanawianiu się swojém doszły do poznania pierwiastków mowy (dzwięków, głosów).

Na drugim stopniu uczyły się piśmiennych znaków na oznaczenie głosów, t. j. uczyły się pisać głoski, i z takowych składać zgłoski, wyrazy i zdania.

Pozostaje się tylko jeszcze *trzeci stopień*, t. j. nauka czytania druku. Stopień ten zawierać ma przepisy, jak nauczyć dzieci w sposób najłatwiejszy czytania drukowanych głosek, zgłosek, wyrazów, zdań i mowy wiązanéj. Jest to bardzo łatwa dla dziecka nauka, które posiada już wszelkie do niéj przygotowanie. Umie już bowiem pisane głoski składać w zgłoski, wyrazy i zdania; łatwą więc dla niego będzie rzeczą, składać także drukowane głoski w zgłoski, wyrazy i zdania; umie już pisane wyrazy i zdania czytać, łatwą więc dla niego będzie rzeczą także drukowane wyrazy i zdania czytać. Czynność jest tak tu jak tam ta sama. Że

zaś głoski drukowane powstały z pisanych, że są do nich, szczególnie w polskim języku, bardzo podobne, przeto bez trudności nauczy się dziecko głosek drukowanych.

Do obeznania dzieci z głoskami drukowanemi, używa się powszechnie albo głosek ruchomych, albo drukowanych tablic ściennych, albo téż elementarzy.

Nauczyciel. Czy pamiętacie dzieci, cożeście umiały, kiedyście zaczęły chodzić do szkoły? Czyście wiedziały, co to jest zdanie, wyraz, głos? — czyście umiały już pisać głoski i zdania? Dziś już potraficie napisać wszystko, co myślicie. Czybyś Antosiu umiał napisać: co teraz robimy, albo że ojciec twój zdrów, albo że w niedzielę pójdziemy do kościoła? Więc napisz to wielkiemi głoskami na tablicy.

Ale to jeszcze nie wszystko, czego wam się uczyć trzeba. Jeszcze się wiele pięknych rzeczy nauczycie; czy macie chęć do nauki?

Prawda, że umiecie już myśleć, że umiecie każde zdanie napisać; ale jeszcze nie umiecie tego czytać, co w książkach wydrukowane. Czy wiecie, co to są książki? Oto ludzie dorośli, ludzie rozumni i uczeni, piszą różne nauki, różne piękne rzeczy, i to co napisali, każą drukować. Drukarz ma porobione głoski z kruszcu, i tak jak wy głoskę po głosce piszecie, tak on żelazną głoskę po głosce ustawia, potém całą stronnicę śrubą ściśnie, głoski czernidłem pomaluje i na biały papier wyciśnie. Tak się drukują książki.

Czyście dzieci już widziały książkę? Czy umiecie czytać głoski w książkach? Głoski drukowane są trochę odmienne od pisanych, ale nie bardzo. Ja wam napiszę kilka takich głosek drukowanych na tablicy, czy je téż poznacie?

Nauczyciel wyrysuje kredą na tablicy drukowane *o*, *i*, *m*, *n*, *u*, *c*, i zapyta; jak się te głoski nazywają? w czém są podobne do drukowanych? a czém się od nich różnią? Wyrysuje potém głoskami drukowanemi wyrazy: *oko, nos, żyto*, *ryba* i t. d., daléj zdania: ***Woda jest zimna — Oko jest małe — Cegła jest ciężka*** i t. p., i każe

to czytać, poznawać każdą głoskę i porównywać z pisaną. Dzieci bardzo szybko poznają druk.

Nauczyciel. Podam wam teraz książki; czy téż w nich poznacie głoski? Otwórzcie książkę od samego początku; jak się nazywa pierwsza głoska, druga, trzecia, jak się czyta pierwszy wyraz, pierwsze zdanie?

Dobrze jest, jeżeli nauczyciel ma pod ręką głoski ruchome *) i drukowane tablice ścienne; wszakże ani pierwsze ani drugie nie są tak konieczne, aby się bez nich szkoła obejść nie mogła. Z głosek ruchomych może nauczyciel kazać dzieciom ustawiać rozmaite wyrazy i zdania, a na tablicach drukowanych czytać. Ćwiczenia na tablicach ściennych zawarte mogą dzieci dla wprawy przepisywać piśmiennemi głoskami na tabliczki swoje.

Powszechnym jest zwyczajem, podawać dzieciom elementarze skoro już głoski drukowane poznawać zaczynają. My jesteśmy mocno przekonani, że i bez elementarzy szkoły wygodnie obejść się mogą, zwłaszcza jeżeli są głoski ruchome i tablice drukowane. Bo na cóż służą elementarze? Oto jedyne ich przeznaczenie, aby się dzieci na nich nauczyły mechanicznego czytania. A czytać, t. j. składać głoski w zgłoski, zgłoski w wyrazy, i wyrazy w zdania, już się dzieci nauczyły na pisanych głoskach (przypuszczamy naturalnie, że nauczyciel uczył dzieci pisania i czytania sposobem przez nas wskazanym.) Przejście od głosek pisanych do drukowanych jest tak łatwe, że na ten cel nie potrzeba zaiste elementarzy; wystarczą tu zupełnie naśladowane przez nauczyciela głoski drukowane kredą na tablicy, a użycie jeszcze do téj lekkiéj nauki głosek ruchomych i tablic drukowanych, uczyni elementarze zupełnie już zbyteczne w dobrze urządzonéj szkółce elementarnéj, w któréj pracuje nauczyciel roztropny, myślący, znający metodę. A ileżby ulgi przez to uczyniło się ubogim rodzicom, gdyby dzieciom swym nie potrzebowali sprawiać elementarzy, książeczek które w niczém zresztą nie pouczają! Jesteśmy pewni, że gdy metoda pisania połączonego z czytaniem więcéj się upowszechni, udoskonali i przyswoi, natenczas całkiem przestaną nauczyciele używać elementarzy, a dadzą od razu dziecku taką książkę, na któréj ucząc się czytać, uczyć się zarazem będzie pożytecznych i przyjemnych rzeczy.

---

*) O głoskach ruchomych mówiliśmy już w ***Stopniu II, Uwaga jako dodatek.***

Naszą „*Książkę do pierwszego czytania**)" staraliśmy się tak ułożyć, aby dziecko, nauczywszy się już cokolwiek myśleć, pisać i czytać zdania napisane, i poznawszy drukowane głoski, mogło zaraz na niéj zacząć czytać. Dla tego wybraliśmy tak treść jako i formę najprzystępniejszą pojęciu rozwijać się zaczynającego dziecka: treść wzięliśmy z przedmiotów dziecku każdemu dobrze znanych, a co się tyczy formy, staraliśmy się ująć każdą myśl w najprostsze i najkrótsze zdanie.

Nie myślimy przecież bynajmniéj narzucać komukolwiek naszego przekonania we względzie elementarzy, ani téż naszéj książeczki do pierwszego czytania. Dość, jeżeli się tymczasowo kilku nauczycieli zgodzi na nasze zdanie, i zechce się własném doświadczeniem przekonać, czy jest słuszne i praktyczne.

Ponieważ zaś obecnie wszędzie są w używaniu elementarze, przeto my z naszéj strony polecamy, jako najstosowniejszy, jako odpowiedni metodzie pisania i czytania, elementarz pana Rakowicza, pod tytułem: „*Nauka czytania i pisania, wypracowana z polecenia Towarzystwa Pedagogicznego w Poznaniu. Cena 3 sgr. Poznań. W komisyi u nauczyciela Rakowicza, ulica WW. Swiętych. 1850.*"

Elementarz ten zawiera stopniowe ćwiczenia, ułatwiające dziecku tak przejście od piśmiennych głosek do drukowanych, jako téż całą mechanikę czytania. Od głosek pisanych przechodzi do drukowanych, a zaczyna od samogłosek i kończy na zdaniach. Dziecko, przy każdém ćwiczeniu, ma zarazem wzory do pisania.

Sposób użycia tego elementarza do obeznania dzieci z drukowaném pismem, jest tak prosty i łatwy, tak już wyjaśniony przez to, cośmy powiedzieli o przejściu od pisma do druku, że całkiem zbyteczną byłoby rzeczą, gdybyśmy się tu na nowo nad tą rzeczą rozwodzili.

Przy końcu zawiera elementarz kilka powiastek i wierszyków stosownych do pojęcia dzieci.

Powiemy raczéj kilka słów jeszcze o sposobie użycie naszéj książki do pierwszego czytania.

Nauczyciel rozdając dzieciom w mowie będącą książkę, mówi: daję wam teraz dzieci książkę do czytania. W książce téj opisany jest cały świat: jest tam opis nieba, ziemi, wody, chmur, ognia, różnych kwiatów, drzew

*) Książka do pierwszego czytania dla szkół publicznych i prywatnych, przez E. Estkowskiego ułożona, część II. Poznań. Nakład i druk W. Stefańskiego. 1850.

i ziół, różnych ptaków, zwierząt czworonożnych, ryb, robaczków, owadów, żab i różnych gadów. Znajdziecie w téj książeczce wiele ciekawych powiastek i ładnych wierszyków, wiele zagadek, wiele powieści o małych dziecinkach i o starszych dzieciach, wiele ciekawych rzeczy o starszych ludziach, o ich zatrudnieniach i różnych rzemiosłach. W téj książeczce zamknięty jest cały światek mały, w słowach téj książeczki zamknięte są te piękne rzeczy, które co dzień na dworze widzicie. Z téj książeczki dowiecie się wiele takich rzeczy, o których jeszcze nie słyszałyście. Nauczcie się więc czytać druk, a czytając tę książkę z uwagą, będzie wam tak, jakbyście przypatrywały się różnym stworzeniom boskim — przez czytanie odkryjecie sobie cały światek w książce zamknięty.

Czy więc będziecie pilnie czytać na téj książeczce? Otwórzcie ją, poszukajcie piątéj karty; *) przypatrzcie się tym głoskom, które tam widzicie, czy je znacie? Jak się nazywa pierwsza głoska, druga, trzecia i t. d.? Jak się czyta pierwszy wyraz, drugi, trzeci, czwarty? Jak się czyta cały wiersz? O czém tam jest mowa? — O dziecku, które przychodzi do nauczyciela. — Teraz daléj będzie rozmowa dziecka z nauczycielem i t. d.

Wszystko odtąd, co dzieci czytać będą, niechaj nauczyciel rozbiera, mniéj zrozumiałe lub mniéj znane dzieciom wyrazy niechaj objaśnia, o myśl zawartą w każdém zdaniu niechaj się pyta. Dla wprawy w mechaniczném czytaniu, niechaj każdy wyraz i każde zdanie czyta pojedyncze dziecko, po kilku uczniów razem, każda ława, wszyscy razem.

To czego się dzieci dobrze już czytać w książce nauczyły, niechaj przepisują na tabliczki; powiastki przeczytane niechaj własnemi słowami powtarzają, opowiadają; wierszyków niechaj się uczą na pamięć.

Tym sposobem czytanie urozmaici się, stanie się przyjemną dla dzieci zabawą i kształcącą je nauką.

---

*) Rozmowa nauczyciela z dzieckiem, str. 1.

Zakończenie.

Tak więc nauka pisania i czytania, według metody podanéj, staje się nie tyle celem, ile raczéj środkiem kształcenia dziecka. Od samego wstępu do szkoły rozwija się dziecko, a rozwija zwolna, stopniowo, systematycznie; zawsze od łatwiejszych rzeczy przechodzi do trudniejszych, od znanych do nieznanych, pracuje z świadomością, samodzielnie, omija wszelaką mechaniczność, uczy się z uciechą, samo niejako robi odkrycia i wynalazki, a nauczyciel je tylko prowadzi za rękę, tylko pracę mu ułatwia, tylko nad tém czuwa, by nie odstępowało od celu nauki, by porządkiem szło z jednego stopnia na drugi, z drugiego na trzeci i t. d.

Najpierw dziecko uczuło, że umie myśleć; potém nauczyło się myśli swoje porządkować i w okrągłych zdaniach wyrażać, czyli wyraźnie i dobrze mówić; daléj uczuło, że cała mowa składa się ze zdań; następnie uczyło się zastanawiać nad utworzonemi zdaniami, czyli rozbierać mowę na zdania, wyrazy, zgłosy i głosy, t. j. od całości przeszło do jéj cząstek; potém uczuło potrzebę przenoszenia zdań z duszy na papier, czyli poznało potrzebę i cel pisania; uczuło, że cała mowa ludzka składa się z niewielkiéj liczby dźwięków czyli głosów, że zdania, wyrazy i zgłosy są rozmaitemi zestawieniami owych dźwięków; poznało znaki, które ludzie wymyślili na oznaczenie tychże dźwięków, czyli poznało głoski; nauczyło się też znaki czyli głoski w tak rozmaity sposób ze sobą zestawiać, w jak rozmaity sposób łączą się dźwięki w mowie ustnéj i przez to tworzą zgłosy, wyrazy i zdania, czyli nauczyło się początków mowy piśmiennéj; wreszcie poznało druk i uczyć się zaczęło czytania na książce. Krótko mówiąc, dziecko uczyło się najpierw myśleć i mówić, potém zastanawiać się nad tém co mówi, daléj poznało pierwiastki mowy, fundament, skalę, czyli głosy, i znaki widzialne na oznaczenie tychże głosów; następnie nauczyło się pracować temi znakami, czyli postaciować to co powiedziało albo co mu inni powiedzieli; nakoniec nauczyło się czytać to, co inni napisali i wydrukowali.

Jeżeli zaś po rozkładzie mowy na pierwiastki, na głosy, dziecko zaraz na druku czytać się uczy, wtenczas dowolnie przerywa się naturalny postęp, a nauczyciel wyrywa dziecko nagle ze stanu czynnego, a przenosi w stan bierny. Każdy myślący nauczyciel przekonał się własném doświadczeniem, że dziecko chętniéj się uczy pisać niż czytać, że więc samo przyrodzenie nakazuje uczyć dzieci pierwéj pisania niż czytania. Doświadczenie uczy, że metoda połączonego pisania z czytaniem, i rozwija umysł dziecka, i prędzéj a prostszą drogą do celu prowadzi, niż każda inna metoda. Dzieci uczące się według metody w mowie będącéj, prześcigają w końcu tych uczniów, którzy osobno czytania i osobno pisania się uczyli.

Wyznać wszakże trzeba, że metoda połączonego czytania z pisaniem większéj po nauczycielu wymaga biegłości i zręczności, niż każda inna.

Z całéj przedstawionéj tu metody okazuje się, że pisanie i czytanie nie są nauki tak łatwe ani tak małoznaczące, jak to powszechnie sądzą ci, którzy sposobem najdowolniejszym w świecie uczą lub każą uczyć dzieci abecadła, potém zgłoskowania i czytania, którzy sądzą, że cel nauki osiągnięty, kiedy dziecko umie gładko, machinalnie czytać i wzory przepisywać. Każda nauka, a przedewszystkiem początkowa, ma głównie rozwijać władze umysłowe, głównie kształcić ducha; powszechny zaś sposób nauki czytania i pisania zamiast rozwijać, przytępia władze umysłowe.

Zalety metody połączonego pisania z czytaniem są następujące: dziecko uczy się trybem najnaturalniejszym; wciąż uczy się myśleć; wyknie mówić jasno, wyraźnie, w pełnych zdaniach; niezmiernie sobie ułatwia sztukę pisania i ortografią; wreszcie drogą najprostszą a najpewniejszą przyswaja sobie umiejętność czytania. Wciąż zaś pracuje z interesem, z chęcią, z życiem. W rok, a najdaléj w półtora, mniéj więcéj każde dziecko nauczy się dość dobrze zdania pisać i powoli druk czytać.

Odtąd dzieli się nauka pisania i czytania na następujące odrębne części:

1) czytanie na książce,
2) pisanie zdań i różnych ćwiczeń i
3) pisanie kaligraficzne podług wzorów.

Skoro dziecko na książce czytać zacznie, niechaj najpierwszém staraniem nauczyciela będzie, nauczyć je czytać gładko, t. j. nie opuszczać żadnéj głoski, ale każdą wymawiać wyraźnie podług jéj brzmienia, dobitnie; z pewnością i wprawą czytać każdy wyraz, każde zdanie, każdy peryod.

Gdy już te pierwsze trudności w nauce czytania dzieci zwalczą, gdy już gładko i płynnie czytać się nauczą, niechaj potém głównie nauczyciel zwróci usilność swą ku temu, ażeby wszystko co czytają jasno rozumiały, i potrafiły własnemi słowy opowiedzieć lub napisać. Bo ten jest właściwy cel nauki czytania, ażebyśmy to sobie przywłaszczali, co inni rozumniejsi od nas napisali. Niechaj się dzieci zawczasu uczą korzystać z pożytecznych książek; niechaj polubią czytanie, a polubią je, gdy w rychle nawykną pojmować i jasno rozumieć każdą myśl, każdą naukę, każdy sąd, każdy peryod, każde zdanie, każde wyrażenie w książce zawarte. — Nigdy nie powinny dzieci czytać tego, czego dobrze nie rozumieją, lub czego im nauczyciel albo ktoś starszy nie objaśni, jeżeli mają z czytania istotną odnieść korzyść.

Dodatek.

(Metoda czytania).

W rozdziale pod tytułem *„Dzieci uczą się rozbierać zgłosy na głosy”* powiedzieliśmy, że nie jesteśmy za *metodą głosowania*, czyli za rozbieraniem zgłosów na głosy, alę za tak w *Chowannie* nazwaną *metodą czytania*, która na tém polega, że dzieci nie głoski, ale zaraz zgłoski piszą i czytają. Metodę tę najnaturalniejszą, najmniéj dla dzieci trudną i najprościéj do celu prowadzącą, przyrzekliśmy podać w dodatku.

Upowszechniona dziś wszędzie metoda głosowania (Lautirmethode), którą w całéj rozciągłości podaliśmy, mieści w sobie dwie wielkie niedogodności i trudności:

1) każe wymawiać dzieciom to, co się wymówić nie da, t. j. czyste brzmienie spółgłosów bez pomocy samogłosów, i

2) pozostawia szczerbę i nastręcza trudność w przejściu od zgłosowania do czytania.

Czy jesteśmy w stanie wydać z siebie czyste brzmienie: *b*, *p*, *d*, *t*, *m*, *n*, *g*, *k*, bez pomocy samogłosu? Spółgłosy przytoczone nie są wcale głosami, dźwiękami, brzmieniami, nigdzie ich téż w czystém oderwaniu nie używamy; są one raczéj rozmaitém nastrojeniem organu mowy do wymówienia n. p, *be*, *pe*, *de*, *te*, *em*, *en*, *ge*, *ka*. To ich połączenie z samogłosami jest tak ścisłe, tak zlane w jedno brzmienie, jak ciało z duszą. Metoda głosowania żąda więc rzeczy niepodobnych, rozłączenia tego, co się rozłączyć nie da. To téż przykrém jest dla ucha, kiedy się słyszy dzieci siląc się na wyciśnięcie, wypchnięcie z siebie potwornych półgłosów, czyli niegłosów: *bé*, *té*, *dé*, *gé* i t. p. Jest to więc złudzeniem, kiedy nauczyciel sądzi, że dzieci wymawiają czyste spółgłoski; bo zamiast otwartego *e*, używają do pomocy ściśnionego *é*. Gdybyśmy zaś w licznéj szkole elementarnéj żądali, aby dzieci wymawiały samo tylko tchnienie: *p*, *b*, *d* i t. d., natenczas ani nauczycielby nic nie słyszał, aniby się dzieci rozumiały. Pytam, czy się zrozumieją dzieci, kiedy wyrazy: *papuga*, *dąb*, *gęba*, rozłożą na czyste tchnienia? Jakże trudno uchwycić różnicę między tchnieniem *k* a *g*, *t* a *d*, *p* a *b*? Czy więc nie jest naturalniéj i dogodniéj kazać dzieciom wymawiać pełnemi ustami: *be*, *de*, *ge*, *ka*; zamiast ściśnionemi: *bé*, *dé* *gé*, *ké*?

A jakże trudne jest przejście od spółgłosek do czytania! Dzieci uczyły się wymawiać: *bé*, *dé*, *té*; gdy więc będą miały przeczytać głoski: *b a t*, *k o t*, powiedzą: *béaté*, *kéoté*, zamiast *bat*, *kot*. Alboż więc nie lepiéj, że po staremu sylabizują: *be*, *a*, *te* = *bat*; *ka*, *o*, *te* = *kot*?

Kto według metody głosowania uczył dzieci czytać, doskonale uczuł wszystkie te trudności, a niejeden nauczyciel rok i dwa lata mozolił się, nim uczniów swoich czytać nauczył.

Owych trudności nie zna *metoda czytania*, którą pod sąd i wypróbowanie zdatniejszych i doświadczonych nauczycieli oddajemy.

„Błędem metody zgłoskowania (czyli sylabizowania) — są słowa Chowanny — jest, że wymawia spółgłoski fałszywie: *be*, *ce*, *de*, *ef*, *ge*, *ha* i t. d., zamiast *b. c. d. f. g.*, a błędem metody głosowania, że pragnie spółgłoski bez samogłosek głosować, co jest oczywistém niepodobieństwem. Niemcy wpadli tu z jednéj ostateczności w drugą. Ponieważ tedy spółgłoski wymawiać, czyli głosować wcale się nie dadzą, więc ich nie wymawiaj, nie głosuj. To prosta metoda nauczania czytać.”

Najpierw każe Trentowski nauczyć dzieci czytania samogłosek. Skoro już samogłoski dobrze znają, przystąpić każe do spółgłosek i oświadczyć dzieciom, że liter tych bez pomocy innych ani nazwać, ani wymówić niepodobna. Bierze tedy nauczyciel *b*, *) i stawia je przed samogłoskami po kolei, a późniéj po samogłoskach, czytając: *ba*, *be*, *bi*, *bo*, *bu*, *by*; **) potém *ab*, *ib*, *ob*, *ub*, *yb*. Dzieci powtórzą, wnet się nauczą i pomiarkują, jak się rzecz ma z czytaniem. Bierzesz znowu *c*, stawiasz *a*, i wymawiasz *ca*. Ledwieś to wymówił i dzieci powtórzyły, czytać same daléj będą, skoro po *c* inne im samogłoski postawisz: *ce*, *co*, *cu*, *cy*, oraz: *ac*, *ec*, *ic*, *oc*, *uc*, *yc*. Tak postępować będziesz przez wszystkie spółgłoski. Żadnéj z nich nie nazwiesz ani *be*, *ce*, ani *b*, *c*, ale stawiając je obok samogłosek czytać je każesz.

Metoda ta ani zgłoskuje, ani głosuje, ale czyta, dla tego zowiemy ją *metodą czytania*. Tu poznają dzieci już

---

*) Głoskę ruchomą, albo też napisze na tablicy głoskę *b*.

**) Dzieci umieją już dobrze czytać samogłoski; i teraz nic innego nie robią, tylko czytają samogłoski z dodaniem zawsze na początku *b*.

na drugiéj lekcyi jasno różnicę między samo- i spółgłoskami, a chociaż żadnéj z spółgłosek nazwać nie umieją, czytają je przecież obok samogłosek doskonale.

Skoro dzieci przeszły przez wszystkie głoski, t. j. od *ba, be, bi, bo, bu, by,* aż do *az, ez, iz, oz, uz, yz,* postępujesz daléj przez zgłoski więcéj złożone, jak n. p. bra, bar, arb i t. p. i przez krótkie wyrazy do coraz dłuższych słów, a wreszcie do zdań.

Jeszcze przed ukazaniem się Chowanny uczyłem dzieci w znacznéj gromadce, mniéj - więcéj, a po wyjściu Chowanny, ściśle według żasad w mowie będącéj *metody czytania*, i sam kilka razy tego doświadczyłem, że prędzéj i łatwiéj nauczyły się czytać, aniżeli według metody sylabizowania i głosowania, bo i tych obydwóch doświadczałem.

Najpierw nauczyłem dzieci, jak zwyczajnie, myśleć i mówić, t. j. tworzyć zdania o najrozmaitszych przedmiotach, i zdania te rozbierać na wyrazy i zgłosy. Zgłosów, jak naturalna, nie rozbierałem na głosy. Samogłosy dałem poznać dzieciom w wyrazach zaczynających się od samogłosu, n. p. *o*—ko, *o*—bora, *o*—gień, *o*—sieł, *o*—set, *o*—rać, *o*—rzeł; *i*—gła, *i*—zba, *i*—skra, *i*—mię, *i*—glica, *i*—kro; *A*—dam, *a*—nioł, *a*—le, *a*—ksamit; *u*—bogi, *u*—cho, *u*—czeń, *u*—łan, *u*—pał i t. p.

Następnie nauczyłem w sposób taki, o jakim już wyżéj była mowa *) oznaczać wszystkie samogłosy piśmiennemi znakami. Potém przeszedłem bezpośrednio do pisania i czytania zgłosek złożonych:

1) z jednéj spółgłoski i jednéj samogłoski, od *ba, be* aż do *zy, za*;
2) — „ — „ — na początku i na końcu, n. p. *bat, pan;*
3) z dwóch „ — „ — „ — n. p. *dwa, dno*;
4) — „ — „ — „ — „ — i jednéj na końcu, n. p. *plot, plug.*

*) Patrz: Stopień II — Oznaczenie samogłosów piśmiennemi znakami.

5) miękkie zgłoski i wyrazy,
6) wielozgłoskowe wyrazy i zdania. *)

W dość krótkim czasie i z łatwością, bez sykania, bez wyciskania ze siebie potwornych półgłosów, nauczyły się dzieci pisać i czytać, t. j. najpierw czytać pismo a potém druk.

Piśmienne prace członków Towarzystwa Pedagogicznego w Miłosławiu.

(Dokończenie.)

8. *Zadanie szkoły elementarnéj i przeszkody w osiągnięciu tegoż zadania — przedmiot w krótkości opracowany na tle rozprawki pana Falkowskiego, nauczyciela w Czeszewie.*

Podstawą, na którój się wznoszą przyszłe pokolenia, jest oświata i moralność ludu. Oświata zaś i moralność głównie w szkole mają swoje źródło. Celem zatém szkoły nie jest jedynie nauka czytania, pisania i rachunków, ale również, i to głównie, fizyczne, moralne i umysłowe wychowanie i wykształcenie.

Wielkie jest zadanie nauczyciela, który z dziecka ledwie wiedzącego że żyje, zrobić ma człowieka zdrowego, uczciwego i oświeconego, człowieka, któryby poznał cel bytu swego na ziemi, i do celu tego dążył, i posiadał dostateczne siły ciała i duszy do wykonywania obowiązków według tegoż celu.

Najpierw zwrócić powinien staranie swoje ku *fizycznemu wychowaniu* dzieci, ażeby ciało, jako mieszkanie ducha, uczynić zdrowém i mocném, ażeby posiadało dość siły do posłuszeństwa duchowi, sumieniu, do pełnienia obowiązków przez religią człowiekowi nakazanych. Zdrowie

*) Patrz przykłady w Stopniu II.

jest także warunkiem szczęścia na ziemi, bo jakże może być człowiek szczęśliwy, jeżeli czuje swoje obowiązki, jeżeli się poczuwa do pracy czy to fizycznéj czy umysłowéj, a wątłe siły członków jego nie pozwalają mu podejmować jakiéjkolwiek pracy? Społeczeństwo potrzebuje ludzi zdrowych. Niechajże więc nauczyciel pilnie baczy w każdym dniu, w każdéj godzinie na to, aby dzieci nie nadwerężały wątłych sił swoich czy to zbytecznem siedzeniem, czy też natężaniem ciągłém umysłu. Z drugiéj strony niechaj nie zaniedbuje żadnego środka, rozwijającego i wzmacniającego siły fizyczne dziecka.

Lecz od zdrowego i mocnego ciała ważniejszą jeszcze i droższą jest *zdrowa dusza*, *czyste serce*. Czystość serca jest tak kosztownym skarbem, że zań człowiek oddać powinien wszystko: przyjemności pospolite, majątek, zdrowie a nawet życie samo. Nie rozum, nie nauki, lecz tylko czyste, niewinne serce zbliża człowieka do Boga, a jeżeli zdrowie jest warunkiem szczęścia, to czystość serca jest szczęściem samém. Jakież więc wielkie i trudne zadanie nauczyciela, któremu rodzice, społeczeństwo, naród, powierzają wychowanie serc dziecęcych! Jeżeli już dostały się plamy na serce dziecięcia, on ma te plamy zmazać, a tak ostrożnie, tak delikatnie, ażeby nie zakrwawił serca. On ma serce dziecięce napoić takiém źródłem, które nigdy nie wysycha, w którém tak bujnie rosną cnoty, jak w spulchnionéj ziemi zdrowe ziarno. Tém źródłem cnót, źródłem czystości, jest *religia*. O jakże zacném jest powołanie nauczyciela, któremu tak wielkie powierzono zadanie: naukę religii. Religia, którą zaszczepisz w sercu dzieci odwiedzających twoją szkółkę, ma im być stróżem aniołem, który ich szczęśliwie przeprowadzi przez wszystkie niebezpieczeństwa, przez wszystkie zastawione sidła w pielgrzymce ziemskiéj, i który przy końcu żywota odda nieskażonego człowieka Bogu w niebie. Człowiek z religijném sercem będzie dobrym synem lub córą, dobrym ojcem lub matką, dobrym synem ojczyzny, godnym członkiem moralnego społeczeństwa. — Znając nauczyciel cel nauki religii, będąc sam

religijnym, dobrym chrześcianinem, dobrym katolikiem, potrafi tak przedmiot ten w szkole wykładać, tak wychowywać serca dzieci, że zamierzony cel osiągnie. Dodajemy tylko jeszcze to, że religia posiada ten przymiot, iż daje człowiekowi zarazem najwyższą mądrość.

Trzeciém zadaniem nauczyciela, jest *umysłowe* wykształcenie dziecka. Każdy człowiek potrzebuje zdrowego sądu o rzeczy i różnych nauk i wiadomości, jakiemi są: czytanie, pisanie, rachunki, historya naturalna, dzieje ojczyste, jeografia krajowa i powszechna i t. p. Niechajże więc dzieci nauczą się w szkole tak czytać, żeby korzystać mogły z książek oświecających ich w stanie, jaki sobie obiorą, tak pisać, żeby potrafiły myśli swoje udzielać przez papier innym, tak rachować, żeby umiały rozwiązać o swéj mocy wszelkie arytmetyczne zadania w powszedniém życiu zachodzące; niechaj poznają początek narodu swego i koleje przez jakie przechodził, jego najpiękniejsze budujące czyny, jego największych mężów, którzy pozostaną się wzorem miłości ojczyzny dla wszystkich pokoleń; niechaj poznają swoją ziemię, jéj granice, rozległość, wielkie miasta, jéj płody, bogactwa i pamiątki; niechaj poznają co to jest ziemia cała, jéj morza, największe kraje i krajów tych cuda i najznakomitsze właściwości. — Nauki takie oświecą umysł ucznia i wykształcą wyobrażenia jego o najgłówniejszych rzeczach, a staną się dla niego podnietą do pracy i ciągłego oświecania się nadal.

Wielkie więc jest powołanie nauczyciela elementarnego, a tém trudniejsze, że pracować musi wśród licznych przeszkód, z których najważniejsze tu wymienimy.

Najpierw wpływ jego moralny, podejmowaną pracę około ukształcenia serca dzieci, paraliżują zbyt często rodzice sami. Rodzice dzieci odwiedzających szkółki parafialne, powszechnie nie czują tego, że postępowaniem swojém gorszą synów i córki swoje; nie czują wcale potrzeby strzeżenia się dzieci. Ojciec w przytomności dzieci poniewiera żonę swą, klnie i bije sługi, upija się, śpiewa i gada o rzeczach, które obrażają i każą niewinne uszy

dzieci, zwłaszcza dzieci w których nauczyciel przez naukę religii obudził już wstydliwość i uczucie niewinności w uczynku, słowie i myśli. Niedość na tém, często jeszcze rodzice używają dzieci swoich do czynów haniebnych, sami je uczą kłamać, wypierać się popełnionego złego, oszukiwać, kraść i t. p. *) Żyjąc dziecko w takiém otoczeniu, jakże zdoła zachować czystość serca! Nauka nauczyciela staje tu w ciągłéj sprzeczności z tém, na co się dziecko codziennie patrzy. Rzadko kiedy zganią rodzice zły czyn dzieci, jeżeli się nie ich wprost ale kogoś trzeciego tyczy; zwykle mówią: „to głupie, nie wie co robi." Wiele grzechów nie uznają wcale za grzechy, jak n. p. wziąść komu kawał drewna, wypaść łąkę, męczyć zwierzęta, zniszczyć drzewko i t. p.; od takich grzechów, jak naturalna, dzieci swych wcale nie odwodzą. Również nie karcą w dzieciach złości, zemsty, brzydkiéj rozmowy, podstępu. Lud nasz ceni powszechnie o tyle dzieci, o ile mu są potrzebne w pracy; ich moralność mało go obchodzi. Wielkim przeto jest obowiązkiem księdza, ażeby rodzicom dał uczuć ich odpowiedzialność przed Bogiem za sprawowanie się ich dzieci. Dla

*) Pan Falkowski przytacza następujący rażący przykład psucia dzieci przez własnych rodziców. „Przed trzema laty chłopak dwunastoletni, odwiedzający szkołę, pomimo wielokrotnego już odniesienia kary za czynione po ogrodach szkody, ukradł tutajszemu gospodarzowi fartuch. Ukrzywdzony udał się zaraz za nim do jego matki, żaląc się na jéj syna i żądając zwrotu kradzieży. Matka ukrywszy fartuch w przytomności chłopca, zaparła czyn, nagadawszy się niemało na owego gospodarza, że jéj dom nachodzi i chłopca złodziejem robi, groziła nawet skargą. Gospodarz pokrzywdzony skarży się przedemną; a że mały złodziéj właśnie był w szkole, wziąłem go na osobność; po krótkiém śledztwie do winy się przyznał i powiedział: „matka odebrała odemnie fartuch i do skrzynki zamknęła." Przyrzekł tajnym sposobem oddać go napowrót właścicielowi. Dwa miesiące upłynęły, nim chłopak znów do szkoły przyszedł. Na zapytanie, gdzie jest fartuch, odpowiedział, żeby go był przyniósł, ale go matka gdzieś zadziała i już go więcéj nie widział. Zadrżeć trzeba na takie wychowanie dziecka. Jak mi się słyszeć kilka razy zdarzyło, to chłopak ów co może kradnie, a matka odbiera."

przyczyn, któreśmy wyżéj napomknęli, nie potrafią rodzice dostatecznie ocenić pracy nauczyciela; dla tego położenie jego wśród ludu jest częstokroć bardzo przykre i trudne. Wszakże, wiem to z własnego doświadczenia, że kilkoletnią a wytrwałą pracą sumienną, przełamać w końcu potrafi nauczyciel rodziców uprzedzenia, skoro tylko uczują, szczególnie we względzie religijnym, dobry wpływ nauczyciela na ich dzieci i skoro poznają owoce nauk szkolnych.

Drugą przeszkodą i hamulcem w działaniu nauczyciela, jest nieregularne odwiedzanie szkoły przez dzieci, o czém już bardzo wiele i wielu pisało i mówiło. Powody nieregularnego odwiedzania szkoły są tak rozliczne i różnorodne, że ani ich wszystkich tu wyczerpnąć, ani téż przeciw nim środków zaradczych podać nie potrafiliśmy. Jest to złe konieczne.

Daléj, nauczyciel sam zbyt często staje się przeszkodą w pomyślném rozwijaniu się szkoły, a to przez niedostateczne swe przygotowanie naukowe do tak trudnego powołania, przez brak uczucia obowiązków swoich, i wreszcie przez mizerny swój byt materyalny, który mu nie pozwala całkiém oddać się własnemu kształceniu się i innym obowiązkom powołania swojego. Usunięcie tych zawad, wyposażenie lepsze nauczyciela tak pod względem naukowym i moralnym jak i materyalnym, nie od nas zależy, ale raczéj od seminaryów nauczycielskich i od rządu.

Ostatnim hamulcem dobrych skutków, jakie wychowanie i wykształcenie elementarne wywieraćby powinno na dobro ludu, jest powszechna obojętność dla szkoły ze strony miejscowych władz szkolnych, w których rzadko nauczyciel znajduje pomoc i wsparcie w swych pracach. Często nawet zamiast wspierać, paraliżują działanie nauczyciela na wsi ci, którym powierzono opiekę nad wychowującą się młodzieżą. Wzajemna harmonia, wzajemne się wspieranie nauczyciela, proboszcza i dziedzica, jest nieodzownie konieczne, jeżeli szkoły stać się mają użytecznemi zakładami gminnemi. Wiemy, że są tacy nauczyciele, którzy sami rozrywają ową harmonią, którzy

odrzucają pomoc moralną i naukową księdza lub właściciela wsi, którzy nic nie czytają, ani chcą czytać, choć im się do domu przynosi książki; są i tacy, którzy się oddają pijaństwu i w ogóle niemoralne prowadzą życie, tak że trudno z nimi przestawać; ale także znane nam są dość liczne przykłady, że inspektor ledwo raz w rok przyjdzie na egzamen, że nauczyciel doprosić się nie może, by sprawiono konieczne książki, mapy i inne rzeczy szkolne, że często ksiądz inspektor wymaga poniżającéj godność nauczyciela uniżoności od niego i t. p. Są więc tak między nauczycielami jako i księżmi rzeczy do naganienia; potrzeba zatém z obudwu stron pobłażania a więcéj dobréj woli.

Mimo tych wszystkich przeszkód, miło nam przecież przy końcu wyznać, że szkolnictwo nasze elementarne od kilku lat znaczne uczyniło postępy, że liczba nauczycieli rozumiejących swoje powołanie i gorliwie pełniących uciążliwe swe obowiązki wciąż się zwiększa, również jak liczba duchownych i dziedziców, którzy oceniają prace nauczyciela i w pomoc mu idą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Korespondencya.

Szanowny panie Redaktorze!

Z wielką przyjemnością przesyłam panu *do Szkoły Polskiéj* doręczone mi w tych dniach rozporządzenie król. regencyi w Wrocławiu z dnia 14 grudnia 1850 r. Rozporządzenie to zawiera przepisy, wedle których ma być urządzony wykład nauk w polsko-ewangielickich szkołach wiejskich w departamencie wrocławskim. Pana życzeń i oczekiwań niezadowolni ono może, moje zaś, wyznaję, przewyższa, tak iż odebrałem je z największą wdzięcznością dla wysokiéj władzy, która wreszcie zwróciła swą uwagę na potrzebę naszych szkół polskich.

Rozporządzenie to brzmi w głównych punktach jak następuje:

„Przedewszystkiem potrzeba będzie wytknąć sobie cel, a w nim miarę, podług któréj, z pominięciem wszystkich do tego ściągających się żądań obu stron, zastosować się będzie musiało używanie języka tak polskiego jako i niemieckiego w szkołach, o których tu mowa.

„Niezaprzeczenie, nie mamy do czynienia z Polakami, lecz z Prusakami mówiącymi po polsku. Szkoły zadaniem nie jest: popierać wykształcenie polskie lecz niemieckie; pielęgnować nie obcą nam polską lecz ojczystą pruską narodowość. Dla tego język polski w ogóle nie może być celem, lecz środkiem nauczania, niemiecki zaś język wszędzie, nawet tam gdzie w potoczném życiu polski więcéj jeszcze jest w używaniu, rościć sobie może to prawo, żeby w szkole był traktowany nietylko jako środek nauczania, lecz także

jako przedmiot, którego szkoła uczyć ma w interesie samego języka, i o ile w ogóle nauczyć go może. Tu trzeba będzie zrobić różnicę pomiędzy szkołami w okolicach, gdzie językiem w potoczém życiu i w kościele jest język polski, a szkołami, gdzie język polski już nie tak jest przeważającym, lecz zatrzymał tylko jeszcze charakter mowy domowéj.

„W szkołach pierwszéj okolicy musi być zadaniem: doprowadzić młodzież szkolną do władania także *w języku polskim* piórem i usty. W drugich nie jest to już koniecznem. Ale w obu stanie się język polski bardzo ważnym środkiem do umysłowego obcowania (des geistigen Verkehrs) nauczyciela z uczniem. Wszędzie więc tam ma być w używaniu, gdzieby nauki w niemieckim języku uczniowie języka tegoż mniéj więcéj nieznający, dokładnie pojmować nie mogli. Tak jedne jak drugie szkoły wtenczas tylko zadanie swoje wypełnią, jeżeli uczeń z nich wychodzący o tyle nauczy się języka niemieckiego, że tak ustnie jak i piśmiennie używać go potrafi.

„Z tego wynika samo przez się, że przy szkołach pierwszego rzędu tacy tylko nauczyciele ustanowieni być mogą, którzy znają dokładnie język polski; przy drugich zaś już go mniéj znać potrzebują, a nawet mogą się z nim w urzędowaniu dopiero obeznać. Zalecamy przeto król. superintendentowi i inspektorowi szkół w powiecie, ażeby przy zawakowaniu posad przy szkołach pierwszego rzędu, na to zawsze zwracał uwagę kolatora czyli patrona szkoły, że owa obszerniejsza znajomość języka polskiego jest warunkiem, bez którego dopełnienia przedstawiony nauczyciel potwierdzonym być nie może, i że potwierdzenie zaprezentowanego nauczyciela, który nie umie po polsku, wtenczas tylko, i z wyraźnem odniesieniem się do naszego rozstrzygnięcia, nastąpić może, jeżeli król. superintendent przekonał się, iż nie zaniedbano żadnego kroku celem wyszukania nauczyciela zupełnie się kwalifikującego.

„Przy szkołach drugiego rzędu wystarczy, jeżeli się powołanych niemieckich nauczycieli zobowiąże, ażeby w pewnym przeciągu czasu poznali język polski, i jeżeli potwierdzenie ich od wypełnienia tego warunku zawisłém się uczyni.

„Co się tyczy braku kandydatów do urzędu nauczycielskiego znających język polski, to starać się będziemy z naszéj strony, ile podobna, temuż niedostatkowi zapobiedz. Nie możemy jednak nie nadmienić, że zapobieżenie temu niedostatkowi najwięcéj od tych zależy, którzy ten brak najdotkliwiéj czują, t. j. od księży. Gdyby ci uwagę swą zwracali na zdatnych i pojętnych chłopców rodu polskiego w szkołach ich okręgu, i gdyby tychże chłopców przyspo-

sobiali do seminaryum, nie zbywałoby im bez wątpienia na wychowańcach, którzyby jako nauczyciele przy szkołach polskich zadaniu swemu odpowiedzieć mogli.

„W szczególności dajemy jeszcze następujące rozporządzenia:

„1) Nauka języka niemieckiego poczyna się z wstępem dziecka do szkoły. Nie można się jednak ograniczać na nauce samego tylko niemieckiego czytania, lecz w stosownėm połączeniu i rozłączeniu uczyć należy tak czytania polskiego jak i niemieckiego. To samo tyczy się ćwiczeń mowy, pamięci i pisania. Rachunki wykładać można przeważnie po niemiecku, ale objaśniać po polsku. Do nauki religii tylko język polski jest odpowiedni. Światły, obu języków świadomy nauczyciel, wszędzie sobie łatwo poradzi, jeżeli nie zapomni swego podwójnego zadania: raz, że nie ma tresować, więc mechanicznie tylko uczyć, powtóre że ma przysposabiać do wyższego wykładu w klasie najwyższéj. W wyższéj klasie wyznaczyć należy w dostatecznéj liczbie lekcye czytania i stylu tak po niemiecku, jak i po polsku. W rachunkach i realiach język niemiecki ma przeważać, a polskiego używać się będzie tylko dla koniecznego zrozumienia wykładu. W religii ma mieć pierwszeństwo język polski, szczególniéj tam, gdzie jest językiem kościelnym.

„2) W każdéj szkole mogą być zaprowadzone i używane tylko w obydwóch językach pisane książki. To sam rozumie się o piśmie świętém. Co do katechizmu, gdyby tego była potrzeba, należy się król. konsystorz o rozporządzenie w tym względzie prosić. (Zaleca się tu do użycia i wyboru kilka polskich książek, które wyszły u Hartunga w Królewcu.)

„3) Ponieważ zadanie nauczycieli przy szkołach polskich o wiele jest trudniejsze, niż nauczycieli przy szkołach niemieckich, przeto będzie trzeba spotrzebować czas szkolny z ścisłością jak najsumienniejszą. Zaprojektowane pomnożenie godzin szkolnych jest niepodobném i trzeba się pozostać przy tém, aby młodzież szkolna w dwu osobnych oddziałach codziennie po 3 godziny się uczyła, z wyjątkiem środy i soboty, gdzie oba oddziały przed południem razem są w szkole.”

F.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Na miesiąc kwiecień odebraliśmy więcéj niż zwykle wiadomości o szkołach w Księstwie, tak wprost od kilku wspierających pismo nasze osób, jako téż przez gazety. Doszłe

nas wiadomości nie są wprawdzie urzędowe postanowienia, organiczne instrukcye, któreby w swych skutkach wywarły stanowczy wpływ na reformę i postęp całego wychowania publicznego, ale są z różnych stron doniesienia prywatne, wnioski, objawione życzenia, świadczące o wzmagającym się interesie dla szkół, dla sprawy wychowania. Chociaż więc drobne na pozór wiadomości, zapisujemy w kronice pisma naszego, by i późniéj dawały świadectwo o nas, o ileśmy się troszczyli o podniesienie narodowéj edukacyi, albo też o ileśmy byli obojętni na los wychowującego się pokolenia następnego. Z pociechą to wypowiadamy, że w ubiegłym miesiącu, głównie i żywo sprawa szkół publiczność polską zajmowała.

BERLIN. Deputowani polscy w izbie II zrobili wniosek o uniwersytet dla Poznania, a mianowicie poseł Cieszkowski wniósł: „*aby izba postanowila poddać pod rozwagę rządu, w jaki sposób i w jakim rozmiarze należałoby co prędzéj uczynić zadość dawnemu życzeniu narodowości polskiéj i koniecznéj potrzebie wyższego naukowego zakladu w Poznaniu, celem zniesienia, w części przynajmniéj, owego niekorzystnego wyjątkowego położenia, które W. Ks. Poznańskie względem wszystkich prowincyi państwa pruskiego zajmuje.*"

Poseł Żołtowski wniósł o „*założenie w W. K. Poznańskiém nowego gimnazyum katolickiego jako też i szkoly realnéj, ze szczególném uwzględnieniem potrzeb narodowości polskiéj.*"

Obydwa wymienione wnioski, które są obecnie przedmiotem obrad komisyi sejmowéj do spraw oświecenia, przyjdą wkrótce na stół. Deputowani polscy tymczasem skrzętnie zbierają wszelkie data do poparcia swych wniosków. Wiadomość o uczynionych wnioskach zajęła mocno publiczność polską, jakkolwiek mało jest takich, którzyby się spodziewali pomyślnego skutku objawionych domagań się narodowości polskiéj. Rada miasta Poznania na nadzwyczajném posiedzeniu (dnia 29 marca) uchwaliła, żeby zanieść petycyą do rządu względem założenia uniwersytetu w Poznaniu.

Poseł z Prus Zachodnich ks. Klingenberg po dwa kroć na posiedzeniu izby II dnia 17 marca zabierał głos w interesie Polaków. Domagał się ustanowienia radzców polskich przy prowincyonalnych kolegiach szkolnych w Prusach Zachodnich, Szląsku i w W. Ks. Poznańskiém, i pomnożenia gimnazyów katolickich i innych zakładów naukowych w prowincyi pruskiéj, któréj ludność od czasu zaboru w dwójnasób, a instytuta edukacyjne wcale nie postąpiły. Minister oświecenia p. Raumer uznał potrzebę radzców szkolnych, świadomych języka polskiego, ustanowienie ich jednak zachował rządowi.

Co do pomnożenia zakładów naukowych oświadczył, iż wkrótce założoném będzie progimnazyum w Wojrowie (Neustadt).

Projekt do statutu organicznego dla szkół podobno nie przyjdzie jeszcze pod obrady izb na obcenych rokach, a to dla tego, że projekt wygotowany przez byłego ministra oświecenia p. Ladenberga usunięty, a inny się gotuje.

POZNAŃ. Słyszymy, że kilka osób w Poznaniu stara się o to, ażeby szkole Ludwiki dostarczyć tyle uczennic Polek, iżby nie jedna ale 6 klas polskich przy tymże instytucie powstało.

ŚREM. Zdaje się już nie podlegać żadnéj wątpliwości, że w Śremie nowe gimnazyum katolickie założoném zostanie. Naczelny prezes prowincyi zjechał osobiście do Śremu, by się przekonać o stanie budynków przeznaczonych na nowe gimnazyum, jako téż o środkach, jakie tam miasto jak i okolica na utrzymanie gimnazyum przeznacza. Słyszymy, że ze skwapliwością miejscowi obywatele i okoliczni posiedziciele dóbr ofiarowali sumy według możności na założenie gimnazyum w Śremie. Dawna więc hojność przodków w ofiarowaniu funduszów na cele edukacyjne, nie wygasła w potomkach, mimo ciężkich obecnie czasów. Wszakże uważalibyśmy za rzecz stosowną, zapisy swoje zabezpieczyć tak, iżby nigdy nie mogły chybić celu swego i zamiaru fundatorów.

Z ŚRODY odbieramy następujący opis obchodu uroczystości 40 letniéj rocznicy sprawowania urzędu przez Józefa Rękosiewicza, nauczyciela przy szkole katolickiéj w Środzie. Opis obchodu tego, dowodzącego uznania tyloletniéj pracy i zasług starca nauczyciela, będący u nas rzadkiém dotąd zjawiskiem, zamieszczamy z przyjemnością w całéj rozciągłości.

„W dniu 19. marca r. b., jako w dniu imienin jubilata J. Rękosiewicza, w którym właśnie skończył 40 letnie działanie jako nauczyciel przy szkole katolickiéj w Środzie, zgromadziły się z wszystkich klas dzieci, dla uroczystego obchodzenia imienin a zarazem uczczenia tak długoletniéj pracy starca tego, okrytego siwizną, który pomimo wiek późny, pełni obowiązki swe z chlubą i gorliwością. O godzinie siódméj udały się dzieci wraz z nauczycielami swymi, prócz pana Rękosiewicza, do kościoła, aby ztamtąd wziąwszy z sobą chorągwie do szkoły należące, wraz z szanownym ks. Keglem, dziekanem kolegiaty średzkiéj, udać się po szanownego solenizanta, i z szacunkiem mu się należącym zaprowadzić go do domu bożego. Ks. Kegel ubrany w dalmatykę, grono nauczycieli nawet z okolicy na tę uroczystość zgromadzonych, dzieci z chorągwiami na przedzie, i licznie zgromadzeni obywatele miasta Środy po większéj części uczniowie jubilata,

przybyli przed gmach szkolny; dzieci zaintonowały śpiew odpowiedni uroczystości; po ukończeniu tegoż występował po kolei z każdéj klasy chłopczyk lub dziewczynka, by swemu i rodziców swych nauczycielowi powinszować a zarazem wręczyć w imieniu swych współuczni podarek, na jaki zdobyć się mogły. Nieomieszkał także i ks. Kegel złożyć szanownemu nauczycielowi swych szczerych życzeń; nakoniec jeden z kolegów jubilata w imieniu nauczycieli życzył mu wszystkiego dobrego a osobliwie aby doczekał się jeszcze swego 80letniego jubileuszu. Po skończonych powinszowaniach, których jeszcze nie mało odebrał od swych dawnych uczniów a teraźniejszych obywateli miasta Środy, udali się wszyscy, dzieci z chorągwiami na czele, a w końcu szanowny starzec obok ks. Kegla i swych kolegów, do kościoła, gdzie się odbyło nabożeństwo solenne przy muzyce figuralnéj, wykonanéj przez kolegów i uczniów p. Rękosiewicza; po ukończeném nabożeństwie znów wszyscy odprowadzili go w takim samym porządku napowrót do szkoły, gdzie rozrzewniony szanowny starzec wśród łez dziękował. Chociaż deszcz z śniegiem padał, przecież nikogo od brania udziału w téj uroczystości nie wstrzymał.

Około godz. 10 przybył szan. dziekan z Rogoźna, ks. Laskowski, by dawnemu swemu nauczycielowi w dowód wdzięczności wręczyć upominek od siebie i od tych uczni, którzy dziś jako kapłani pracują po kilkanaście już lat w winnicy pańskiéj. Zaprawdę! taki dowód wdzięczności dawnych swych uczniów najwięcéj starca rozrzewnił tak, że nie zdołał inaczéj jak łzami i uściskiem dłoni dziekanowi dziękować." **Z.**

Z GRODZISKA odebraliśmy następującą wiadomość:

Dyrekcya tutejszego Towarzystwa Pedagogicznego wystosowała do członków okolnik treści następującéj:

„Celem rozdzielenia lub puszczenia przez losy książeczek i remanentu Towarzystwa Pedag. polskiego między stowarzyszonych, wyznaczamy termin na dzień 19go lutego r. b. o godzinie 1éj z południa w pomieszkaniu tutejszego ob. Hępińskiego, o czém szan. członków niniejszém uwiadomiamy.

Grodzisk, dnia 30. stycznia 1851.

Dyrekcya Towarzystwa Pedagogicznego Polskiego.
podp. (ks. M. Kluk).

Sprawdziła się więc przepowiednia w zeszycie listopadowym „*Szkoły Polskiéj*" o Towarzystwie Pedag. grodziskiém wyrzeczona. Tak niestety! Towarzystwo Pedag. w naszém mieście wstąpiło do grobu, a nie dla jakichś powodów politycznych, bo polityka nie była jego zadaniem, lecz dla braku dobréj woli, wytrwałości a nadewszystko przekonania o ważności powołania nauczycielskiego. Stowarzyszeni zapi-

sawszy się do Towarzystwa na członków, myśleli że już wszystko uczynili! Bracia! mylne, błędne podobne mniemanie.

Gdy zawakuje jaka donośna posada nauczycielska, staramy się, szukamy dla siebie przyjaciół, nadskakujemy, nie żałujemy straty materyalnéj, że nie powiem: czołgamy się — ażeby tylko osiągnąć takową. Ale kiedy chodzi o podźwignienie, o dobro szkół naszych, cóż czynimy? Jakież nasze w tym razie poświęcenie? — Stokrotne wymówki, brak dobréj woli, wytrwałości, poświęcenia. Kiedy przyjdzie iść na zgromadzenie pedagogiczne, mówimy zwykle: „Ej! dosyć ich tam będzie, mogą radzić i stanowić co im się podoba, zostanę w domu, na przyszły raz pojadę lub pójdę.“

Dobrze bracie! Ale gdy obchodzi kurenda na bal karnawałowy, podpisujesz wyraźnie: „*Będę — będę z pewnością.*“ Cóż na to powiesz? Nic przeciw temu nie mam, jeżeli dochód z balu przeznaczony na cel dobroczynny; ale czyż cel Towarzystwa Pedagogicznego nie jest wznioślejszy, szczytniejszy?

Ponieważ Towarzystwo Pedag. Polskie w Grodzisku skonało, nie wydawszy żadnych owoców, gdyż trudniło się tylko próżnemi teoryami, a wiadomo że teorye bez praktyki, to domy bez podwalin: przeto ksiądz licencyat Kurowski w Kamieńcu, doświadczony pedagog i gorliwy nauczyciel, zamyśla o ile nam wiadomo nowe zawiązać Towarzystwo w miejsce pochowanego grodziskiego. My z całego serca życzymy mu przeprowadzenia tego chlubnego zamiaru, i sami czasu swego gotowi jesteśmy przystąpić do niego. Późniéj więcéj przy zdrowiu i przy czasie wolniejszym.

Przyjaciel szkoły.

Z powiatu wyrzyskiego odebraliśmy następujące sprawozdanie z półrocznych czynności tamtejszego Towarzystwa Pedagogicznego:

Towarzystwo wyrzyskie od czerwca r. z. do stycznia r. b. odbyło 3 posiedzenia. Dyrekcya oprócz zwyczajnych posiedzeń 2 razy się zebrała: pierwszy raz po walném zgromadzeniu w Samostrzelu dnia 30 czerwca r. z., celem wyznaczenia przedmiotu podać się mającego pod rozprawę na następném zgromadzeniu towarzystwa; przy czém radzono o składkach zaległych, książkach niezwroconych po upłynieniu roku do biblioteki i t. d; — drugi raz zebrała się dyrekcya 11 stycznia r. b., o czém niżéj.

Pierwsze posiedzenie Towarzystwa odbyło się dnia 24go sierpnia r. z. w szkole katolickiéj w Łobżenicy. Członków obecnych było 15, między tymi 10 nauczycieli. Jako przedmiot rozprawy wyznaczyła dyrekcya następujące pytanie: „*Jaka jest najlepsza metoda czytania?*” Posiedzenie zagaił

przewodniczący p. Bniński. Szperkowski, nauczyciel z Witosławia, wniósł, aby wysłać deputacyą do ks. Kentzer dziekana i proboszcza miejscowego, celem zaproszenia go na zgromadzenie. Wniosek przez omyłkę w liczeniu głosów nie przeszedł. Przystąpiono potém do porządku dziennego. Z dwóch nauczycieli wyznaczonych przez dyrekcyą do opracowania kwestyi powyższéj, Biskupski, naucz. z Łodzi, wytłumaczył się że przybyć nie mógł, a Ciężki, naucz. z Broniewa, nader krótkie odczytał wypracowanie. Natomiast członek Szperkowski z Witosławia i Józef Kowalski, kandydat nauczycielski, obszerniéj zadanie opracowali. Po przeczytaniu tychże rozpoczęła się żwawa dyskusya. Przeszedłszy rozmaite metody czytania, podane przez dawniejszych i nowszych pedagogów, zgodzono się, że metoda czytania połączonego z pisaniem z wszystkich dotychczas używanych jest najstosowniejsza dla szkół naszych. Z wniosków zrobionych, przyjęty został wniosek członka Bnińskiego, aby podać wypracowanie Szperkowskiego i Kowalskiego do Redakcyi Szkoły Polskiéj.

Drugie posiedzenie odbyło się 15go października r. z.. Rozprawiano nad tematem: *„Jak książka do czytania dla uczniów klasy wyższéj w szkole elementarnéj powinna być ułożona i co w sobie zawierać, aby odpowiedziała potrzebie uczniów i nauczycieli?"*

Przeczytali zgromadzonym Seyda, nauczyciel z Łobżenicy, i Sych, naucz. z Dębna, swe wypracowania. Także członek Szperkowski przedmiot ten na piśmie opracował. Seyda i Szperkowski oddali wypracowanie do akt dyrekcyi. Co do treści, jaką książka elementarna zawierać powinna? prawie wszyscy byli jednego zdania. Postanowiono więc, aby wypracowania o tym przedmiocie przesłać do Redakcyi Szkoły Polskiéj. Następnie przyjęto, aby wszystkie wypracowania do akt dyrekcyi dotychczas złożone, przesłać do tejże Redakcyi pód warunkiem, aby wczasie dyrekcyi oryginały zwrócone zostały. *) Sprostowano potém protokół, co do wniosku Szperkowskiego na przeszłém posiedzeniu podanego. Wniosek ten uważano jako przyjęty, odłożono jednak wysłanie dyrekcyi do ks. Kentzer do przyszłego zgromadzenia walnego. Na wniosek członka Seydy uchwaliło zgromadzenie, aby żaden z członków dłużéj nad czas, od jednego zgromadzenia do drugiego trwający, książek z biblioteki nie zatrzymywał, a to ze względu że wiele członków po upłynieniu roku całego książek nie zwróciło do czytelni.

*) Redakcya nie omieszka w nastepnych zeszytach pisma swego zrobić stosownego użytku z łaskawie nadesłanych prac.

Przypisek Redakcyi.

Wniosek Szperkowskiego względem założenia szkół industryjnych dla dziewcząt i dostawienia robót ręcznych, nie przeszedł na tém zgromadzeniu, z powodu, że uważano iż niepodobna wprowadzić na teraz w życie owéj instytucyi dla rozmaitych przeszkód, a szczególniéj dla niedostatku funduszu. Trzecie zgromadzenie walne wyznaczone było na dzień 30 listopada r. z. Mimo wydanego do członków okólnika, w którym zachęcano do licznego współudziału, przybyło, a to podobno dla mobilizacyi armii, tylko 5 członków i to nie na czas wyznaczony, tak że pierwsi już byli się oddalili, kiedy ostatni przybyli. Posiedzenie więc odroczone zostało na czas dalszy. — W skutek tego zebrała się dyrekcya na nadzwyczajne posiedzenie dnia 11go stycznia r. b. w Witosławiu. Wyznaczyła powtórnie zgromadzenie walne na dzień 22go t. m. i postanowiła wszystkich członków okólnikiem o tém uwiadomić. — Nauczycieli Szarzyńskiego i Biskupskiego wyznaczono do opracowania przedmiotu „*O stosunku nauczyciela do gminy.*" Uchwalono także, aby odtąd wszystkie listy i okolniki do członków frankować. Przyjęto także na przedstawienie członka Koczorowskiego, ażeby dyrekcya na następném zgromadzeniu podała wnioski następujące:

a) aby dozor szkolny w każdéj gminie starał się o zaprowadzenie etatu i t. d. Powód, że po większéj części, zwłaszcza po wsiach, nauczyciele obowiązani są zbierać sobie pensyą od pojedynczych członków gminy, zkąd wiele dla nich nieprzyjemności;

b) aby celem podania nauczycielowi środków do wywierania moralnego wpływu na gminę, mianowicie tam, gdzie parafie albo bardzo odległe, albo przez księży nieobsodzone, nauczyciele odbywali tak nazwaną szkolę niedzielną.

W miejsce ostatniego w zeszłém połroczu zgromadzenia walnego, odbyło Towarzystwo posiedzenie 22 stycznia r. b.— Wysłano nasamprzód deputacyą złożoną z dwóch członków Koczorowskiego Kazimierza i ks. Walkusza, do ks. Kentzer, celem zaproszenia go na zgromadzenie. Tymczasem z polecenia przewodniczącego złożył Leśnik sekr. w imieniu dyrekcyi zgromadzonym sprawozdanie z czynności Towarzystwa. Deputacya wróciła z oświadczeniem, że dziekan Kentzer chętnie na przyszłe zgromadzenie przybyć, oraz innych duchownych do tego skłonić przyobiecał. Przystąpiono potém do rozprawy: „*O stosunku nauczyciela do gminy.*" Z nauczycieli wyznaczonych przez dyrekcyą do wypracowania, żaden się nie stawił. Odczytał zatém Szperkowski wypracowanie o tym przedmiocie. Po ukończonéj długiéj rozprawie zgromadzenie

oddało to pytanie pod rozstrzygnięcie dyrekcyi. Wnioski dyrekcyi przez zgromadzenie przyjęte; ostatni jednak dla spóźnionéj pory wyczerpniętym nie został. W skutek tego wyznaczyła dyrekcya dwóch członków do opracowania następującego pytania: *„Jak urządzić szkołę niedzielną, ażeby pod względem moralnym i pod względem bytu materyalnego ludu naszego, wpływ najlepszy wywarła?"*

Towarzystwo dziś składa się z 1 księdza, 3 właścicieli wsi, 25 nauczycieli i 22 osób różnego stanu, ogółem z 51 członków.

Stan kasy Towarzystwa obecnie następujący:

dochód od założenia Towarzystwa do dziś wynosi . . .	38 tal.	22 sgr.	6 fen.
rozchód . .	22 „	7 „	6 „
remanent	16 tal.	15 sgr.	— fn.

Biblioteka składa się z 60 dzieł, które są wyłączną własnością Towarzystwa.

Porównawszy powyższe sprawozdanie z poprzedniém zamieszczoném w Szkole Polskiéj, przekonać się można o postępie Towarzystwa naszego. Nadmieniamy tylko, że z liczby nauczycieli należących do Towarzystwa od czasu założenia onegoż, jedni ledwo raz, inni wcale nie raczyli zaszczycić posiedzenia swą bytnością. Skończyło się na podpisaniu ustaw.

Łobżenica, dnia 15go lutego 1851.

Dyrekcya Towarzystwa Pedagogicznego Wyrzyskiego.
Leśnik, z polecenia.

Z POD NOWEGO MIASTA donosi nam p. N. K., że pewien gorliwy właściciel wsi, założył niedawno dla ludu czytelnię w Nowem Mieście, do któréj zakupił 219 egzemplarzy najlepszych książek ludowych i szafę pod zamknięciem. W Książu miejscowy ks. proboszcz podobną urządził czytelnię, a nauczyciele co niedzielę zgromadzającym się czytają i rozbierają moralne książki. O Towarzystwie Pedag. w powiecie pleszewskim nie słychać.

Z PRUS ZACHODNICH dowiadujemy się o tamtejszém wychowaniu z „Nadwiślanina" co następuje:

„Chlubnie i zaszczytnie — mówi Nadwiślanin — dla polskich obywateli Prus zachodnich powiedzieć można, że dziś już dobre wychowanie i wysokie wykształcenie dzieci kładą sobie za pierwszy obowiązek. Nie tak dawno temu, jak nieraz ten lub ów ojciec śród nas dał się z tém słyszeć: zostawię chłopakowi kilka tysięcy więcéj, to lepsza jak nauki. Dziś to nie uchodzi; dziś taka zasada ojca nie znajdzie pochwały, a synalek spuszczający się na majątek ojcowski i nie chcący zasmakować w naukach, musi znosić ostre przycinki. Stało

się albowiem przekonaniem powszechném, że wychowanie i wykształcenie czyni dopiero człowieka człowiekiem, że majątek bez wychowania i wykształcenia prowadzi tylko do niecnót moralnych i obywatelskich, że nareszcie chcąc się mienić obywatelem, trzeba pojąć i przyswoić sobie godność obywatelską. To przekonanie jest już podziśdzień u nas opinią publiczną, przynosi chlubę rodzicom polskim i każe o młodém pokoleniu dobrze rokować."

Daléj oświadcza się *Nadwiślanin* przeciwko systematowi udzielania początkowych nauk gimnazyalnych przez domowych nauczycieli, twierdząc, że szkoły publiczne najkorzystniejszy wpływ wywierają na wykształcenie serca młodzieńczego, wszczepiając w nie zawczasu koleżeństwo, szlchetną emulacyą i poznanie szczerego światła nad zakres domu rodzinnego. W końcu przestrzega, że prywatny instytut wychowania założony w Wąbrzyźnie przez pana Hartung, jest instytutem niemieckim, a więc nie odpowiada potrzebom dzieci polskich.

Według listu prywatnego z Wąbrzyźna, w tamecznym prywatnym zakładzie wychowania dotychczas tylko uczniowie polskiego pochodzenia mieli lekcye w języku polskim; od Wielkanocy b. r. wszyscy uczniowie brać mają lekcye języka polskiego.

KRAKÓW. O stosunkach szkolnych w Krakowie piszą *Gońcowi*: „Były u nas w Krakowie stosunki pod względem szkół jak najgorsze przed r. 1848. W roku 1848 i 49 wypracowano projekt organizacyi gimnazyów austryackich, który każde gimnazyum w drukowanym egzemplarzu posiada. Jest to, powiedzieć można, rzecz tak mądrze pomyślana, że ją w porównaniu z stanem dawniejszym nazwać można krokiem olbrzymim, chociaż bezwarunkowo ideałem wedle widzenia ludzi najbliżéj rzecz znających nie jest. Bądź co bądź, polega na najnowszych, na prawdziwie rozumnych i chwalebnych pewnikach pedagogicznych i scientyficznych. Ten projekt jest wszystkich szkół wskazówką, ich metą, do któréj coraz więcéj się zbliżać jest zadaniem każdego zakładu. Gimnazyum krakowskie, za rzeczypospolitéj najniedołężniejsze z niedołężnych, także do tego zaprojektowanego stanu ma się podnieść. Jednakże o siłach jakie posiada, ani na cal podnieść się niepotrafi. Ponieważ o akwirowaniu sił nowych z Księstwa nikt tu ani myślał, a ktoś koniecznie powinien był zacząć nad tém pracować, przeto przy podanéj sposobności zdecydował się dr. Małecki zrobić z siebie na dwa lata ofiarę i wnijść w posadę przewodnika zakładu św. Anny, ażeby będąc nim, mieć tytuł i prawie obowiązek oraz prawo do wnoszenia swoich pod tym względem projektów. Stało się jak postanowił.

Przez tę parę miesięcy swego dyrektorstwa zrobił, co tylko zrobić można, ażeby przekonać władze o potrzebie ludzi i nakłonić je do postarania się o nich. Wymienił nazwiska, stargował, wskazał drogi, żeby coś stanowczego ułatwić. W teoryi uznawano jego gorliwość, dziękowano za nią. W rzeczy nie zrobiono nic. Misyą zatém swoją uważa za skończoną. Nie ma tam dlań co robić dłużéj, pożądana dymisya więc z gimnazyum uwolni go pewnie od obowiązków z niepokonanym połączonych trudem. Naturalnie tylko o szkołach tu mowa, nie o uniwersytecie. Projekt ów jest dopiero właśnie projektem, a co gorsza, zganić ten stan, do lepszego bynajmniej nie prowadzi. Zresztą pod względem oświaty gruby tu zmrok. Pomiędzy publicznością najmniejszego udziału: czy tam zakłady naukowe dobrze idą czy nie? Panięta pobierają po największéj części wychowanie prywatne. Chudeusze przepełniają klasy, których rodzice ani poznania ani téż głosu nie mają na wpływanie na opinią, a następnie i na ster. Jedném słowem to streściwszy: Księstwo pod tym względem posunęło się o jakie lat 50 pracowitych starań naprzód, w porównaniu do tych stron."

SEMUR we FRANCYI. Na żądanie donosimy, że collegium miasta Semur we Francyi, w departamencie de la Cote d'or, przyjmuje dzieci polskie, które tamże z łatwością nauczyć się mogą po francuzku, niezapominając swojego języka ani historyi narodowéj, które to dwa przedmioty w tymże zakładzie są wykładane. Pensya kosztuje rocznie około 600 złpol. z wszelkiemi wygodami. Okolica — jak nam ztamtąd donoszą — zdrowa i piękna, mieszkańcy nam sprzyjający. Przy tymże zakładzie pracują młodzi Polacy. Profesor matematyki i fizyki w collegium miasta Semur p. J. Malinowski dodaje, że gdyby młodzi ludzie z Poznańskiego, opatrzeni świadectwem maturitatis, mogli przy nim być na swoim koszcie rok jeden, poznać z gruntu język francuzki i obeznać się z metodą nauczania, mógłby dla nich wyrobić miejsca na nauczycieli języka niemieckiego po szkołach i liceach we Francyi.

TRZEMESZNO. Wedle odebranego z Trzemeszna doniesienia, 11 uczniów zaszczytnie złożyło egzamen dojrzałości. Nazwiska ich są: Adamski, Dynkowski, Franciszkowski, Jędryczkowski, Kowalski, Pniewski, Ruszczyński, Tomaszkiewicz, Uland, Weichmann i Wojczyński (wszyscy Polacy).

W czwartek 3. kwietnia zwiedził naczelny prezes gimnazyum, oglądał gmach gimnazyalny, i wątpić nie można, że się przekonał o potrzebie wystawienia nowego. Od kilku już lat jest przyjęty kosztorys i miejsce wytknięte, gdzie ma stać nowe gimnazyum. W starem gmachu wielka trudność i niewygoda dla nauczycieli i kształcącéj się młodzieży, któréj liczba (obecnie około 450) ciągle się jeszcze powiększa.